

# GAZETA

# 10 GRODZIENSKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

## Hitler lata nad Polską!

### Bezczelne prowokacje lotnictwa niemieckiego

Prowokacje niemieckie stają się coraz beczelniejsze.

Jak wiadomo dnia 24 b. m. Pan Prezydent Rzplitej bawił w Augustowie na święcie pierwszego pułku ułanów Krechowickich. I oto nazajutrz po przybyciu Pana Prezydenta w Augustowie nad miastem ukazał się

samolot niemiecki, który poszybował dalej w stronę Suwałk, gdzie właśnie w owym dniu znajdował się Pan Prezydent Rzplitej na święcie 2 p. ułanów Grochowskich.

Do Suwałk jednak samolot niemiecki nie doleciał, gdyż zawróciwszy przeleciał nad granicą polsko - niemiecką w powiecie suwalskim, poczem zniknął w Prusach Wschodnich.

Jednocześnie niemal nadochdzi wieść o innej prowokacji niemieckiej, z drugiego krańca Polski. Mianowicie na północ od

miejsowości Rosko, w pow. czarnowskim nad rzeką Notecią przeleciał nad granicą polską **jednopłatowiec niemiecki**, i szybując na wysokości zaledwie 100 mtr. skierował się na Wronki i Drawski Młyn. Samolot miał wojskowe znaki niemieckie.

W godzinę potem tegoż dnia drugi jednopłatowiec niemiecki przeleciał na wysokości 500 mtr. w tem samym miejscu granicę i rzekę Noteć, poczem poszybował na Wronki i Miały, skąd zawrócił do Niemiec w kierunku Frankfurtu nad Odrą.

Według posiadanych informacji tym drugim samolotem **leciał Adolf Hitler**, który tego dnia właśnie w godzinach popołudniowych wygłosił przemówienie na wiece przedwyborczym w Pile, a wieczorem po przelecie nad grani-

cą polską, przemawiał we Frankfurcie.

Doprawdy już dość tej pruskiej beczelności! Pan Adolf Hitler może sobie „pyskować” co mu ślina na język przyniesie, może odgrażać się, że sięgnie

po polskie ziemie, ale waramu od latania nad tą polską ziemią bo może go w drodze spotkać **przykry wypadek**, zanim jeszcze sięgnie swą feblowską łapą po to, czego tak bardzo pragnie...

### Zniesienie stanu wyjątkowego w Berlinie i Brandenburgji

BERLIN, 26.7. — Dziś o godz. 12-ej w południe zostało ogłoszone urzędowo nowe rozporządzenie Prezydenta Hindenburga, znoszące rozporządzenie z dnia 20 lipca 1932 r. o wprowadzeniu stanu wyjątkowego na obszarze Berlina i Brandenburgji.

Rozporządzenie to wchodzi w życie o godz. 12-jej dnia dzisiejszego.

Zakazy dzienników, wydane na podstawie powyższego rozporządzenia przez kome-

danta wojskowego gen. Rundstaedta

pozostają w mocy.

Pod rozporządzeniem znajdują się podpisy Prezydenta Hindenburga, Kanclerza v. Papena, ministra spraw wewnętrznych Gayla i ministra Reichswehry — Schleichera.

Władza nad policją przechodzi z powrotem w ręce komisarzycznego prezydenta policji berlińskiej, odzyskują z powrotem moc artykuły konstytucji, zawieszony wskutek wprowadzenia stanu wyjątkowego, jak np. ochrona wolności osobistej, wolności słowa i t. d.

## Wspaniałe sukcesy kpt. Bajana w Szwajcarii

### Pech kpt. Orlińskiego -- druga katastrofa

W Zürichu, gdzie odbywa się obecnie wielki międzynarodowy zjazd „asów” lotnictwa cywilnego i wojskowego,

odnosi wspaniałe sukcesy jeden z najlepszych naszych lotników wojskowych, kpt. Bajan.

Oto w drugim dniu zawodów kpt. Bajan wygrał wyścig nad Alpami,

osiągając czas 59 minut i 48 sek. podczas gdy drugi z zawodników, lotnik holenderski Belrich, przebył trasę w godzinie 4 minut.

Nazajutrz nasz „as” lotniczy startował w wyścigu aparatów wojskowych. Szedł on przez znaczną część drogi w morderczym tempie na czele 16-tu zawodników osiągając miejscami

szybkość 350 km na godzinę.

Pech jednak chciał że w ostatnim etapie lotu kpt. Bajan zmylił drogę i wskutek tego przybył do mety nie pierwszy, lecz drugim, ustępując pierwszeństwo Jugosłowianinowi, Chintiozowi. Dodać trzeba że kpt. Bajan

lata na aparacie polskiej konstrukcji,

wybudowanym w Warszawie.

Natomiast drugi „as” wojskowego lotnictwa polskiego, kpt. Orliński stał się ofiarą

dziwnego pecha.

Jak wiadomo, startując poraz pierwszy z Warszawy do Zürichu w drodze uległ na wyładkowi, w którym zniszczony został samolot. Kpt. Orliński nie zrezygnował jed-

nak z uczestnictwa w zawodach, otrzymał nowy aparat i poleciał znowu. Miał Wiedeń, lecz na niebezpieczeństwo musiał wylądować z nie wiadomą dotychczas przyczyną na lotnisku w Innsbrucku, przyczem

aparat został poważnie uszkodzony a lotnik doznał potłuczenia.

Wobec tego nowego wypadku jest rzeczą wątpliwą, czy kpt. Orliński weźmie udział w zawodach w Zürichu.

## Rycerski hold walczących dla zmarłego lotnika

NOWY JORK, 26.7. Objęty powstaniem stan Sao Paulo był wczoraj widownią rzadko spotykanej manifestacji żałobnej i kurtuazji lotników. Przed paru dniami zmarł w Sao Paulo słynny konstruktor samolotowy, nieopier nowoczesnego lotnictwa, Santos Dumont, którego największą zasługą jest zastosowanie po raz pierwszy silnika spalningowego do samolotów. W dniu wczorajszym odbywał się jego pogrzeb.

Na znak żaloby na wszystkich frontach wstrzymano wszelkie działania wojenne. Nad miastem pojawiły się samoloty bombardowe rządu brazylijskiego, które jeszcze w przeddzień obrzucały lotników i główną kwatere powstańców bombami, a w dniu pogrzebu rzuciły na miasto adresy kondolencyjne lotniczego korpusu oficerskiego oraz wieńce na trumnę zmarłego.

Z nastaniem nocy walki rozpoczęto na nowo.

## Niezwykły wypadek na szybie borysławskim

W Borysławiu zdarzył się, niezwykle wypadek, mianowicie podczas wyczerpywania ropy z otworu wiertniczego „Goelman V” hamulec wyciągu blokowego zawiódł i łyżka, która czerpiła ropę, z zawrotną szybkością własnym ciężarem poczęła spadać z powrotem do otworu wiertniczego.

Wyciąg (łokowy) został wskutek tego zniszczony i rozleciał się na kawałki.

Odłamki wyciągu siłą odśrodkową zostały wyrzucone w promieniu 250 metr. od miejsca wypadku.

Jeden przebił dach domu Jana Blocha, drugi spadł na balkon mieszkania d-ra Müllera, inny spadł na chodnik

## Upały i cholera

PARYŻ, 26.7. — W całej Japonii panują nienotowane dotąd upały.

Meteorologowie oświadczyli, że temperatura w Tokio, wynosząca 90 stopni Fahrenheitta, nie była dotychczas od 47 lat.

PARYŻ, 26.7. — W Pekinie zanotowano szereg wypadków zachorowań na cholere zarówno wśród ludności chińskiej, jak i cudzoziemców.

Szcześliwym zbieganiem okoliczności ofiar w ludziach niema. Wyrządzone szkody są znaczne.

## Szkoły polskie w Czechosłowacji

MORAWSKA OSTRAWA, 26.7. Tegoroczne wpisy do szkół polskich w Czechosłowacji dały barzo pomyślny wynik.

Liczba dzieci w szkołach powszechnych wzrosła z 10.530 w roku ubiegłym do 10.633, w szkołach wydziałowych z 1.683 do 2.032 a w gimnazjum ortowskim z 393 do 428.

Zastanówmy się trochę...

Szulernie tajne i jawne

Słyszymy co jakiś czas że tu czy ówdzie wkracza noca policya do jakiegoś mieszkania. — W imieniu prawa otworzyć!... A potem: — Rece do góry!...

Kilku przerażonych mężczyzn, parę histerycznie wykrzykujących kobiet... Spora paczka banknotów i pare talii kart, lub lakierowana miska rulety wędrują do komisariatu, razem z protokołem o przestępstwie.

Nakryto szulernie! — Takie tytuły czytamy nazajutrz w dziennikach. Do tej pory jest wszystko w porządku. Prawo walczy z hazardem i szulerniami, stając w obronie lekkomyślnych i pobawionych do stateczności silnej woli obywateli.

A teraz dowiedzmy się oto, że w miejscowości zwanej Otwockiem, znanej dotychczas z cudownych warunków klimatycznych, uzdralających corocznie duże zastępy chorych gruźlików — powstaje szulernia. Nie taka dokąd policja wpadać będzie noca, aby konfiskować pieniądze, karty i szoty, lecz szulernia legalna, zwana — jak kto woli — kasyno lub dom gry.

Do tej pory nie mieliśmy w naszym kraju ani jednej na szczęście takiej spelunki. Kto miał pieniądze, jechał w głowie i niepoważnym pragnieniem pochylił się tych pieniędzy — jechał zagranicę: do Monte Carlo, Biarritz, albo skromniej — do Zoppot.

Dziś, w dobie straszliwej nędzy, nekającej wielką część naszego społeczeństwa, w okresie, kiedy każda złotówka stanowi nieraz o utrzymaniu przy życiu tej czy innej ofiary kryzysu i bezrobocia, powstaje — jak wieść niesie — luksusowe kasyno gry pod bokiem Warszawy. Właścicielami tej legalnej spelunki, w której okradają się będzie głupich lub lekkomyślnych ludzi z ich majątków, oszczędności czy zarobków, z której wychodzić będą szereg defraudantów, złodziei i gromad publicznego i wykończonych życiowych właścicieli tej szulerni mają być cudzoziemcy.

Od paru dni prasa rozbrzmiewa alarmującymi wściami. Notujemy te pogłoski z tem jednym zastrzeżeniem: Nam się wierzyć nie chce, aby to mogło być prawdą! Do głowy nam przyjść nie może, aby to, o czem się mówi dziś już zbyt głośno, miało się stać faktem!...

Sześć długich lat spędził Bunczkowski na Św. Krzyżu. Miał długich lat, w ciągu których miał niejedną sposobność zastanowić się nad swym życiem do tychczasowem i zrozumieć, że życie takie nie wiele jest warte.

Przyszł dzień radosny dzień wolności Bunczkowski przyjechał do Warszawy. Myślicie, że zakrzatnął się aby stworzyć sobie nowe życie, aby wymazać z przeszłości niechlubne karty i wiazić się do życia takiego, jakim żyje większość ludzi? Niestety, stało się inaczej.

Warjat, czy struga warjata?.. Gorgulow oczekuje wyroku

PARYŻ, 26.7. — Proces przeciwko Gorgulowowi, mordercy prezydenta Francji Doumera, trwa w dalszym ciągu. W ciągu pierwszego dnia przewodu sądowego przewodniczący trybunału, sędziwy prezes Dreyfus, zadawał oskarżonemu szereg pytań, które naogół nie wniosły żadnego nowego materiału.

Do tego, co już znamy w tej sprawie. Dziwnem jest natomiast zachowanie się mordercy. Wówczas

bowiem, gdy przewodniczący coś mówi, Gorgulow zrywa się z ławy skarżonych i przerywa mu co chwila różnemi warjackami wykrzyknikami.

jak np.: „Francjo, słuchaj mnie!”, poczem welen zaciętrzewienia zaczyna wygłaszać gwałtownie przemówienie bez ładu i składu o swoim posłannictwie do spełnienia wielkiej roli w dziejach świata.

„Narzeczeni” służących prowadzą nieraz do kryminału

Ileż to było już kradzieży i napadów, dokonywanych przez „narzeczonego” służącą? Istnieje specjalna kategoria złodziei, którzy

poją na łatwiejsze złodzieństwo, mając je obiektywne i torując sobie w ten sposób drogę do kradzieży.

I oto znów taka sprawa. Państwo Cwibakowie, zamożni właściciele sklepu futer w Warszawie przy ul. Długiej 20, posiadali dwie służące: kucharkę — Fajgę Goldberżankę i „panienkę do dziecka” Bronisławę Malinowską. Malinowska była mła, ładna, łagodnie uosobiona, sprytna i umiała postępować z dzieckiem. Jedyną ujemną jej stroną stanowił „narzeczonny”. Malinowska jeździła do niego do Zabek i dwa razy zdarzyło się że spędziła noc poza domem.

W dniu 25 marca r. b. p. Cwibakowie wyszli przed 9-tą wieczorem z domu, jak to czynili co piątku. Zapowiedzieli obu służącym, by nie ważyły się wychodzić z mieszkania. Mimo to Malinowska oświadczyła kucharce, że musi wyjechać choćby na chwilę do Zabek, by postawić swemu narzeczonemu

kompres na wrzód. Goldberżanka nie chciała jej puścić. Malinowska jednak uparła się. Gdy ubrana w kapelusz i płaszcz otworzyła drzwi kuchenne zadudniły schody i jakgdyby ktoś zgóry zbiegał i w pręgu ukazał się człowiek z twarzą zamaskowaną przy pomocy granatowego galgana.

Malinowska usunęła mu się z drogi. Napastnik rzucił się na Goldberżankę i począł ją dusić. Kucharka podniosła krzyk, a gdy opryszek ją puścił wybiegła na schody i wszczęła alarm. Zamknięto brame i ujęto dwóch braci Sicińskich, Romana i Bolesława. Pierwszy z nich był narzeczoną Malinowskiej. Bolesława Sicińskiego zatrzymała na frontowej klatce schodowej. Romana Sicińskiego zaś w ubikacji podwórzowej. Znalaziono dwa porzucone granatowe galgany, ktorými bandyci zastaniali sobie twarze

w czasie napadu. Prócz tego w ubikacji podwórzowej znaleziono należący do Romana Sicińskiego szubokreć, a w innym miejscu pek sznurków.

W toku podjętego dochodzenia ustalono niezwykłą okoliczność: W Łodzi gdzie Malinowska służyła uprzednio był dokonany w analogicznych okolicznościach napad na mieszkanie jej chlebobawców, również przez zamaskowanych bandytów. Malinowska zaprzeczyła wówczas związaną

z mieszkaniem śpiądrowaną. Jak się obecnie okazało Siciński przebywał w owym czasie również w Łodzi.

Wszystko składało się na to, że Malinowska i tym razem działała w porozumieniu z Sicińskimi. Badana w pojeleji perwotnie mówiła, że nie wiedziała kto byli ci napastnicy poznała narzeczonego dopiero na podwórzu, póź niej zaś oświadczyła, że potraktowała wszystko jako żarty i nie wszczywała alarmu, bowiem

jest człowiekiem niepozitylnym, chyba że umie on prostru genjalnie udawać wariata.

Sąd przesłuchuje obecnie w dalszym ciągu świadków, którzy szczegółowo opowiadała o warunkach, w jakich popelniona została zbrodnia. Sam oskarżony twierdzi, że w dniu morderstwa

działał podświadomie. Wie tylko tyle, że jakiś głos ciągle mu szeptał, że ma zamordować prezydenta Francji. A potem umrzeć.

odrazu narzeczonego poznała. Narzeczonny miał jej kiedyś w przystępie dobrego humoru zapowiadać, że ją nastraszy.

Oskarżenia Bolesław i Roman Siciński oraz Bronisława Malinowska zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych w warszawskim sądzie okręgowym. Nie robili zresztą wrażeńa szajki bandyckiej.

Oskarżenia do winy się nie przyznają. Sicińscy zgodnie oświadczają, że chcieli

tylko nastraszyć Malinowską. Nie ucieją zresztą wyjaśnić skąd znaleźli się przy nich szubokreć, natomiast do posiadania znajdujących się w dowodach rzeczowych sznurków, nie przyznają się.

Zeznanie głównego świadka oskarżenia, Fajgi Goldberżanki, wypadło bardzo źle. Badana przez sąd przysięga zeznała, że jedn z napastników rzucił się ku niej i

zakrył jej oczy. Nikt jej nie dusił. Sama cofnęła się w kąt za kredensem, a gdy napastnik przeszedł do stolowego pokoju, wybiegła na schody z krzykiem.

Art. 15-ty przepiśoł przechodzący, dający możność zastosowania kary śmierci.

Obroncy adw. Ignacy Eitinger i apl. adw. Różycki wnosili o wyroki umiarkowane. Sąd wydał wyrok skazujący całą trójkę

na rok więzienia. Dopiero motywy wyroku wyjaśniły czemu powódował się sąd wymierzając tak niską karę.

Skazanie poloka

Nazajutrz po morderstwie prezydenta republiki francuskiej, Pawła Doumera, dwaj młodzi ludzie chwali publicznie w pewnej kawiarni w Aleneon czyn Gorgulowa.

Pociągnięci do odpowiedzialności, stanęli onegdaj przed sądem. Są to Rosjanin Józef Lichost i Polak Marek Murzeński.

Zostali oni skazani: Rosjanin na 6 miesięcy więzienia, a Polak na 8 miesięcy — ciężkie więzienie!...

Zelazny szaniec osadnika na Kresach Żąda szybkiej pomocy od Państwa

Słyszysz się dziś powszechnie narzekania na ciężkie warunki gospodarze w jakim już nie żyje, ale wogulnie wies posaa.

I to jest niewątpliwa prawda. Po iataca doskonałej konkurencyi, kiedy aletyko oszarnik, ale nawet i drobniejszy rolnik miał się stosunkowo wcale nieźle, przyszedł okres coraz bardziej zaostrażającego się kryzysu, kiedy

wies bliska jest katastrofy. Stwierdziwszy ten stan rzeczy, dotyczący ogółu ludności rolniczej w Państwie, musimy zwrócić szcze gólną uwagę na pewną warstwę nowej,

powojennej ludności rolniczej, jaką tworzą osadnicy wojskowi na naszych Kresach Wschodnich.

Trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, w jakich warunkach ludzie ci doszli do obecnego stanu posiadania. A więc w pierwszych latach po wojnie za zasługi położone dla Państwa i w celu umocnienia pod względem obywatelskim i kulturalnym naszych rubieży wschodnich, tysiące byłych żołnierzy otrzymało przydziały ziemi.

Nie był to zresztą tak cudowny prezent, jakby sobie ktoś mógł to wyobrazić. Osadnik dostawał działkę, na której pod rygorami odebrania mu tej ziemi, musiał w bardzo krótkim okresie czasu stworzyć gospodarstwo rolne.

Nie przychodziło mu to z łatwością. Iuż bowiem z tych osadników nie miało przedtem wogóle do czynienia z pracą na roli, iuż pokonywać musiało niezliczone trudności, walcząc piędź po piędź z tą niewdzięczną ziemią kresową; aby utworzyć z niej

glebę, dającą plon.

Wróżby na dziś

Dzisiejszego ranka możemy osiągnąć powodzenie towarzyskie, artystyczne, uzyskać korzyści finansowe, osiągnąć poparcie przyjaciół i domowników i poprawić swą sytuację życiową.

Jest to odpowiednia pora do zaprowadzania zmian, realizacji swych nadziei i pragnień, tworzenia nowych związków i wyruszania w podróż, co do rezultatów nie posiadamy dostatecznej pewności.

Już jednak krótko przed g. 12-tą możemy przeżywać jakieś drobne nieporozumienia, połączone z podrażnieniem co wprawdzie szybko ustąpi — ale później godz. 16-ta przyniesie znowu gorzą passę. Może ona nas narazić na jakieś trudności w sprawach urzędowych, niezdecydowania, zwłoki; nieudane spekulacje lub straty.

Wieczór początkowo będzie się niepię zapowiadać, ale w godzinach późniejszych może dać powody do niezadowolenia, dzięki niepokojom lub drobnym niepowodzeniom.

Pogoda

Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym: Stopniowy wzrost zachmurzenia ze skłonnością do burz i deszczów. Chłodniej, temperatura w ciągu dnia około 20 stopni. Slabe wiatry południowe, potem umiarkowane południowo-zachodnie.

Olbrzymia większość osadników z posród tych, którzy po pierwszym okresie utrzymali się na swojej własności, pozostała do dziś i niezmordowanie pracuje w dalszym ciągu.

Musimy jednak zrozumieć, w jak szczególnie ciężkich warunkach przychodzi im dziś ta praca. Jeśli chłop osiadły na roli z dziada pradziada, wrosnięty w tę ziemię, siła tradycji wielu pokoleń, narzeka dziś na biedę i rzeczywistość z niemalym wysiłkiem wiąże koniec z końcem, to cóż powiedzieć o tych osadnikach,

którzy stali się posiadaczami ziemi dopiero od lat kilkunastu i którzy z lasów, bagien lub moczarów musieli stworzyć ziemię, ktorąby była w stanie ich wykarmić.

A nie wolno zapominać również i o tem, że osadnik kresowy z natury rzeczy stanowiący element bardziej uświadomiony państwowo i rozwinięty kulturalnie, nie mógł poprzestać na tych prymitywnych formach bytowania; jakie do dziś dnia pokutują jeszcze w olbrzymiej większości wypadków na polskiej wsi.

Osadnik rozumiejąc

wyznaczoną mu przez Państwo rolę,

z zaciśniętymi zębami nietylko karcił i użyłniał niewdzięczny są walek nadanej mu ziemi, lecz starał jednocześnie ośrodki promieniowania kultury i postępu na tym terenie, gdzie go los osadził.

Wystarczy spojrzeć do wręcz zaiste rewelacyjnych sprawozdań z pracy naszych osadników na Kresach, aby się przekonać, ile oni w ciągu tak niewielkiego szmatu czasu zdziałali dla dobra Państwa i miejscowej ludności:

spółdzielnie, kółka rolnicze, wżeró we mleczarnie, kasy Stołczyka, biblioteki, orkiestry, szkoły powszechne — każdy kto zetknął się w terenie z pracą osadników, wie, jakie są ich zasługi.

A i na swoich działkach, powodowani wyższym stopniem rozwoju kulturalnego i zrozumienia postępu, nie zważając na żadne trudności, potrafili oni wprowadzić nowoczesne metody pracy: młockarnie, motory, bukowniki, kultywatory i trygery — nie są to na rzędzia rzadkie, lecz powszechnie spotykane na terenach, gdzie pracują osadnicy.

Czyż w tych warunkach nie jest rzeczą słuszną, że znalazłszy się w obecnej dobie kryzysu w niesłychanie ciężkich warunkach ekonomicznych żądają osadnicy przyjęcia im z pomocą przez Państwo i powołane do tego czynników. Żądają więc osadnicy

obniżenia stopy procentowej do 4 proc. w stosunku rocznym,

przy kredycie długoterminowym z Państwowego Banku Rolnego. Żądają również krótkoterminowych na kredyty z funduszu zapomóg, i kredytu ulgowego. Domagają się wkońcu ustawy o postępowaniu upadłościowem gospodarstw rolnych dla utrzymania przy życiu najbardziej zagrożonych gospodarstw. I wreszcie — co najważniejsze — żądają wstrzymania postępowania egzekucyjnego na jesieni do czasu uregulowania sprawy zadłużeń osadniczych.

Wolno spodziewać się, że czynnik, od których zależy uwzględnienie tych żądań w rozumieniu doniosłej roli,

jaką osadnictwo odgrywa na naszych Kresach — przyjdą im z szybką pomocą.

Koleje oszczędzą miliony na przeprowadzce z Gdańska do Torunia i Bydgoszczy

Na podstawie rozporządzenia rady ministrów, minister komunikacji upoważniony został do przeniesienia gdańskiej dyrekcji kolejowej do Torunia.

Dyrekcja Kolejowa będzie miała w Toruniu do dyspozycji nowy gmach, nabyty przez ministerstwo komunikacji od magistratu m. Torunia, w którym miał znaleźć pomieszczenie pomorski urząd wojewódzki. Gmach ten będzie jeszcze wymagał wykończenia. Plac użyty pod budowę gmachu ofiarował bezpłatnie magistrat miasta Torunia.

W nowym gmachu znajdą pomieszczenie główne biura dyrekcji, zatrudniającej 432 pracowników.

Urzędy zaś pomocnicze dyrekcji ulokowane zostaną w Bydgoszczy we własnym gmachu poddyrekcyjnym, który pozostał z czasów niemieckich. W Bydgoszczy pracować będzie 364 pracowników.

Dyrekcji Gdańskiej. Dzięki przeniesieniu dyrekcji gdańskiej na obszar Polski, zarząd kolei zaoszczędzi na różnicę uposażenia pracowników roczną kwotę 2.800.000 złotych.

Koszta związane z przeniesieniem dyrekcji wyniosą w pierwszym roku 2.100.580 złotych, a więc zostaną pokryte już w przeciągu jednego roku z oszczędności, uzyskanych na różnicy uposażenia. W następnych latach oszczędność wynosić będzie około 2.000.000 złotych rocznie.

Pensje w workach

Personel lekarski warszawskich Kas Chorych otrzymuje pensje 25 każdego miesiąca.

W poniedziałek sprawiono wszystkim niespodziankę — z której bodajże

Jedynie — byli zadowoleni lekarze warszawscy.

Lekarze otrzymali całą pensję w bilonie, zamkniętym w kilkukilogramowych workach.

Te właśnie solidnie zaplombowane i opatrzone stemplami worki były przy czym, że każdy obdarzony dwiekilowym cizżarem „szczęśliwiec”, szukał czempredzej dorozki.

Dobrze, że chociaż tym razem był nikiel. Ale co to będzie gdy Kasa Chorych zechce wypłacać pobory — w międzi?..

Revolucja stłumiona!

Kłeska powstańców brazylijskich

LONDYN, 26.7. — Z Rio de Janeiro donoszą, że w rewołucyjny w stanie Rio-Grande do Sul został niemal całkowicie stłumiony przez wojska rządowe.

Po krwawej bitwie w pobliżu Vaccebia, w której wzięło udział 4.000 wojsk rządowych powstańcy

zostali rozbici i usiłowali zbiec do sąsiedniego stanu Santa Catharina. Powstanie w Sao Paulo nie jest dotychczas całkowicie opanowane. Rząd emitował pożyczkę wewnętrzną w wysokości 250 milionów franków, celem finansowania działań wojennych na terenach objętych ruchem powstańczym.

FALE RADJA

11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa. 12.45: Płyty. 13.35: Płyty. 15.10: Płyty. 15.40: Pogawedka dla dzieci starszych. 15.43: Opowiadanie dla dzieci. 16.05: Płyty. 16.40: Odczyt „Stowacja a Polska”. 17: Koncert. 18: Felieton „Nicoo o czarach”. 18.20 Odczyt „Wakacje w puszczy i na jeziorach”. 18.30: Koncert z Ciecnochinka ork. 36 pp. 19.45: Skrzynka pocztowa rolnicza 20: Arle i pieśń w wyk. Umh. Macneza. 20.35: Kwadrans literacki „Świat po niewiedomemu”. 20.50: Recital wioloncelowy K. Wilkomirskiego. 22: Muzyka taneczna. 22.50: Muzyka taneczna.

Sluga demona zła woli więzienie niż wolność...

Czesław Bunczkowski mieszkał kiedyś w Warszawie przy ul. Niskiej 59. Wszystko było dobrze do chwili, kiedy zły duch pchnął go na drogę występku.

I oto przyszedł dzień, w którym Bunczkowski wyprowadzony został z sądu z ciężarem wiszącego nad nim wyroku:

6 lat ciężkiego więzienia za rozbój i usiłowanie zabójstwa. Odwiedzono go pod eskortą tam, gdzie posród cudnej przyrody żyją mi kiekiejczy wyrasta stary, surowy gmach, noszący nazwę „Ciężkie więzienie — Święty Krzyż”.

Sześć długich lat spędził Bunczkowski na Św. Krzyżu. Miał długich lat, w ciągu których miał niejedną sposobność zastanowić się nad swym życiem do tychczasowem i zrozumieć, że życie takie nie wiele jest warte.

Przyszł dzień radosny dzień wolności Bunczkowski przyjechał do Warszawy. Myślicie, że zakrzatnął się aby stworzyć sobie nowe życie, aby wymazać z przeszłości niechlubne karty i wiazić się do życia takiego, jakim żyje większość ludzi? Niestety, stało się inaczej.

Nocy, uciekłej właścicieli składu zegarmistrzowskiego, w Warszawie przy ul. Żelaznej 47 p. Szulim leczon śpiac dla pewności w swoim sklepie, postyszał nagłe

brzek tuczonyj szuby. Przerażony podbiegł do wystawy i zobaczył jakąś rękę, chwycić zgarniając wyłożone na widok publiczny zegarki. Pan Szulim wszczął alarm. Nadbiegł policjant Bunczkowski aresztowano.

I znów podróz, do pięknej Kieleczyzny, gdzie wznosi się smutny gmach, zobny nazwą: „Św. Krzyż” — ciężkie więzienie!...

JAN REJTAN

We władzy demona nalogu... „Zabiłem diabła na kapeluszu”

Na drugi dzień, kiedy chorzy zasiedli do wieczornego posiłku, przetrwając, być może w swych biednym umysłach i sercach wczorajsze wrażenia (mam tu na względzie iż chorzy, których stan umysłowy pozwalał mniej więcej normalnie reagować na wszystko), zaszedł bardzo przykry wypadek, którego ofiarą padła siostra Wiktorja, zająca i pełna zaparcia się zakonnica.

Oto Kolecki, jeden z najspokojniejszych chorych kliniki, rzeźnik z zawodu, herkulesowej budowy mężczyzna, lat może około 40-tu, prawdziwy typ sienkiewiczowskiego Krotona, (Przeżywa tu od roku. Przed kilku laty z amatorstwa występował z wietkiem powodzeniem w cyrku w walkach francuskich) wpadł nagle w cichy szał i tylko „zlekka” uderzył w prawe ucho s. Wiktorji, która jak kłosa podcięty, padła na podłogę.

Obecni na sali: dwaj pielęgniarze podbiegli do zemdłej, czy też może zabitej. Na śnieżnej białości kornet zdołało już upaść kilka kropel ofiarnej krwi, buchającej z nosa i ucha zakonnicy. Stało się to wszystko tak nagle, uderzenie szaleńca było tak błyskawiczne, że trudno było narazie zrozumieć, dlaczego zakonnica leży na podłodze i cała twarz ma okrwawioną. Kolecki stał w pobliżu, patrzył z przerażeniem dziecka na leżącą zakonnice i zalamywał ręce.

Niktby się nie domyślił, że w tym człowieku wybuchnął przed chwilą szał warjacki i zgasł natychmiast pod wrażeniem dokonanego okropnego czynu. Był znówu potulny, bezradny, jak małe dziecko.

Pielęgniarze jednak od razu zorientowali się w wytworzonej sytuacji i natychmiast przenieśli

zakonnice do jej szkladzi, przy którego drzwiach stał się ten straszny wypadek. Zaalarmowały wiadomymi sygnałami resztę dozoru kliniki, jeden z pielęgniarzy podszedł do szaleńca, stojącego wciąż w tej samej pozycji i rzekł dość łagodnie: — Zabiłeś s. Wiktorje. Cóż ci uczyniła ta dobra kobieta? Ona cię bardzo lubiła. Widzisz, wczoraj otrzymałaś od niej nowiutką marynarkę szpitalną, której ci inni koledzy zazdroszczą. Ładnieś się wywdzięczyła. Za coś ją tak strasznie uderzył w twarz, że padła martwa?

— Ja nie uderzyłem s. Wiktorji — odpowiedział prawie ze łzami w swych przeleknionych, dzieciennych oczach — ja uderzyłem tylko małego diabła, który usiadł na tym „białym kapeluszu” s. Wiktorji i wyraźnie

szeptał jej do ucha, aby mi nie dawała dziś już więcej ani jednego papierosa. Ja tego samego diabła widziałem kiedyś w kościele, gdy łaził po białym ornatcie księdza; chciałem go wtedy zabić, ale raptem uciekł, jak zagrano na organach. Ja bardzo nie lubię diabłów. One często zmieniają się w ludzi lub w zwierzęta.

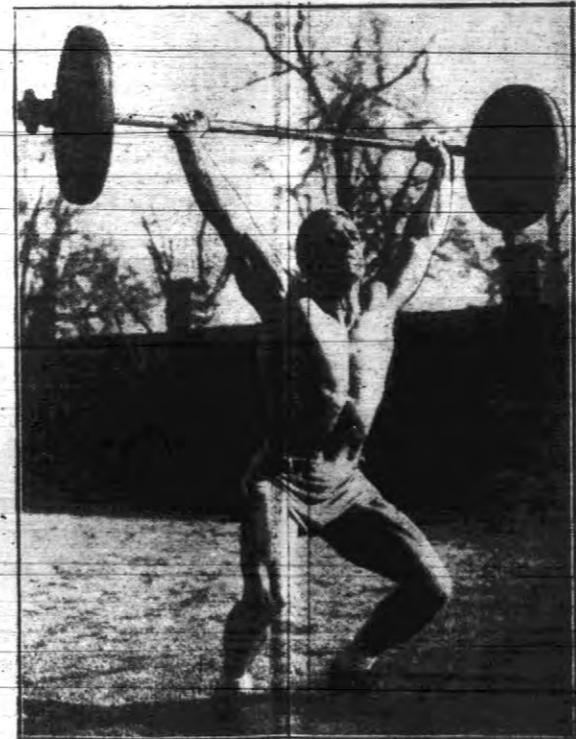
Pewnego razu pieściami zabiłem wół, choć miałem go przecie zaszlachtować rzeźnickim nożem, bo odrazu poznałem, że to jest diabeł, a nie wół. Ja się znam na diablach, ale rzadko je widzę. Boją się mnie. U s. Wiktorji diabeł siedział na kapeluszu i szeptał do ucha, więc go uderzyłem. Diabeł uciekł, bo go nie trafiłem, uderzając tylko po kapeluszu siostry, a biedna siostra pewno pomyśla-

ła, że to ja ją chce uderzyć i upadła ze strachu. Już pewno siostra nie da mi dziś papierosów, bo ją diabeł do tego namówił.

Dalszy ciąg jutro.



Z katedry Westminsterkiej w Londynie odbył się pogrzeb zmarłego nagle w Londynie ex-króla Portugalji Manuela II. Na zdjęciu ex-królowa wdowa Augusta Wiktorja (x) z matką Marią ex-królową Amelią (xx) opuszczają katedrę przy ahożństwie żałobnym. Na lewo stoi ex-król Grecji Jerzy (I), ex-król Hiszpanii Alfoz (II) i ks. Gloucester (III).



Światowy rekord wyrzucania obciążaczy ciężarów pobili ostatnio Niemiec Ismayrs, podnosząc do 100,19 kg.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Czy nowy „Studzieniec” w Pińsku? Zarzuty tak ciężkie -- że aż nieprawdopodobne

Szanowny Panie Redaktorze! W Pińsku na Polesiu założona została przez Sejmik powiatowy ochronka dla sierot.

Zdawałoby się, że wszystko jest

w porządku i zasłuzenie na pochwałę. Może i tak byłoby, gdyby panowały w tej ochronce lepsze stosunki pomiędzy kierownikem ochronki a dziećmi. Lecz niestety, obchodzenie się z dziećmi kierownika p. L. jest oburzające i domaga się sprawiedliwości za wyrządzone krzywdy sierotom.

I tak pewnego dnia pan kierownik będąc przy pracy z dziećmi w ogrodzie, w okropny sposób znęcał się nad jednym z chłopców, bijąc go pieściami po głowie, i kopiąc nogami, ponieważ jak nieudźkie stworzenie, za to, że niewykłonił swej pracy.

Nie wiadomo, jak długo trwała

by taka „orgia”, gdyby na szczęście nie podbiegli wtedy dwaj mężczyźni, opodal stojący, spiesząc na pomoc biednemu chłopcu. Wówczas dopiero kierownik porzucił chłopca. Chodzą pogłoski, że ów osobnik, któremu powierzono pieczę nad dziećmi, bywa bardzo często przesiąknięty alkoholem i zapytane dzieci opowiadają, że stale je terroryzuje i bije do krwi, lecz z obawy, ażeby gorzej im nie było — nie skarża się.

Ciekawe jest, dlaczego tak mało interesują się zarządy tej ochronki i nie wglądają w stosunki tam panujące, a pozwalają takiemu osobnikowi krzywdzić sieroty, które pozbawione są

rodziców i nikt o krzywdy ich nie może upomnieć się.

Czyż naprawdę brak nam ludzi takich, co by chętnie i z zaangażowaniem wykonywali czynności kierownika ochronki bez krzywdy dla dzieci.

Doprawdy, takie stosunki są oburzające i nie powinno się przed takimi sprawami zakrywać oczu, bo w przeciwnym razie stajemy się odpowiedzialni przed Bogiem za wyrządzone krzywdy sierotom.

Jeżeli istnieją opieki nad zwierzętami, to czyż nie powinna być troskliwsza opieka nad sierotami?

Mieszkaniec Pińska.

Wyjaśnienie dzierżawcy bufetu w Zdobunowie

Szanowny Panie Redaktorze! Powołując się na artykuł, umieszczony w dniu 24 lipca 1932 r. o czynionych mi zarzutach jako dzierżawcy bufetu II kl. st. Zdobunów w myśl zasady przestępstwa w Pańskim piśmie: „Każdy ma prawo głosu”, uprzejmie proszę o wydrukowanie poniższych wyjaśnień:

Informacji do wspomnianego artykułu mógł udzielić tylko chłopiec, który był u mnie do posług i ze swego zadania wywiązywał się niesumiennie, gdyż wynosząc do pociażu pasażerom artykuły spożywcze jak się dowiedziałem i przekonałem, pobierał od nich nadmiernie wysokie ceny, a oprócz tego okradał moją kasę.

Wobec czego zmuszony byłem zwolnić go z zajmowanego stanowiska, a o powyższym doniosłem tut. policji, która go aresztowała. W policji przyznał się do kradzieży nie tylko u mnie, ale i w kiosku „Ruch” na ogólną sumę przeszło 300 zł.

Powyższych kradzieży dokonywał on stopniowo dorobionymi kluczami, przez co z łatwością udawało mu się wkradać gotówkę, papierosy, zapalki i inne artykuły, za co policja sporządziła odpowiednie doniesienie do władz sądowych. Wspomniany artykuł jest złośliwą i bezpodstawną zemstą ze strony chłopca za zwolnienie go z zajmowanego stanowiska i oddanie w ręce policji za nieuczciwość jego w stosunku do swego chlebodawcy. Co do wymiany pieniędzy jest wzrost dziwne i śmieszne, ażeby podróżni, którymi są przeważnie Amerykanie, Niemcy i Czesi byli nieświadomi wartości walut i bym ja w ten sposób ich wykorzystywał.

Zdarza się, że podróżni przy-

chodzą do mnie z prośbą o wymianę

małej sumy obcych walut, potrzebnych do załatwienia interesów na tutejszej stacji zwiazanych z podróżą, lecz zawsze płace po kursie, jaki obowiązuje. Dziwie się mocno, że p. Sokalski, cieszący się dotychczas dobrą opinią, położył swój podpis pod nazwiskiem chłopca - złodzieja i dopomógł mu do napisania tego artykułu. O ile p. Sokalski jest przeciwnikiem zła wogóle, to dlaczego nie napisał o kradzieżach chłopca.

Równocześnie nadmieniam, że na stacji Zdobunów jest książka zażaleń i gdybym postepował z podróżnymi tak, jak mnie oskarżono, to do tego czasu napewno wpłynęłoby niejedno zażalenie na mnie, których do obecnej chwili nie było. Niezależnie od tego oświadczam, że za bezcelne psucie mi opinii występuje na drogę sądową, w celu

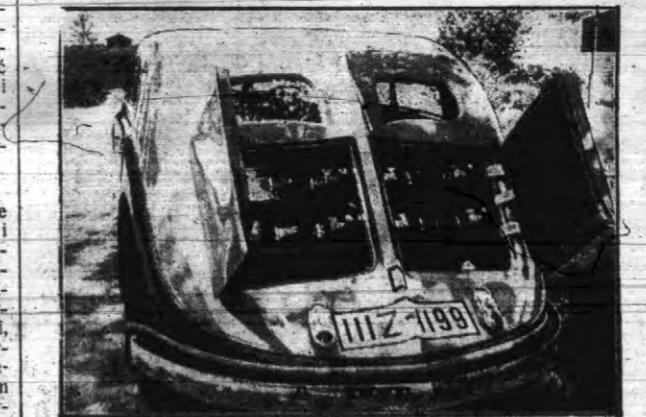
pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

Powołując się na powyższe, uprzejmie proszę Szanownego Pana Redaktora o nieodmówienie mej prośbie i ogłoszenie w piśmie mego listu.

Jan Sumik Restauracja kolejowa Zdobunów.

(Redakcja w myśl zasady bezstronności, drukuje z całą lojalnością i gotowością wyjaśnienie p. Sumika.

Jeżeli się okazuje, że jakieś ciężkie oskarżenia rozwiewają się w świetle rzeczywistości, możemy się tylko z tego cieszyć. Jednakowoż trudno nam nie zauważyć, że list p. dzierżawcy bufetu, rozprawiając się z poszczególnymi zarzutami, omiął zupełnie sprawę różnic między cennikiem a pobieranymi za konsumpcje cenami, co przecie stanowi zarzut — bodajże najważniejszy.



Tak wyglądają stare kufry w awionach swego czasu.

HUMOR

Bandyta: — Oddać sakiewkę i portfel.

Napadnięty: — Dobrze, chętnie. Ale niech mnie pan potem nie zastrzeli z zemsty że w nich nie ma.

Stary pułownik szuka służącego. Na ogłoszenie zjawia się rudy Irlandczyk.

— Szukam służącego — objaśnia pan domu — któryby gotował, pro wadził auto, karmił drób, doił krowe, a w razie potrzeby wytapował pokój.

— Przepraszam pana — szepnął kandydat. — Czy mogę wiedzieć, jaki jest grunt, na którym stoi dom pana?

— Jaki grunt? — ryknął pułownik. — Co to ma do rzeczy?

— Nic... myślałem tylko, że gdyby grunt był gliniasty, to mógłbym w chwilach wolnych od zajęć robić ceki.

— Moja kuzynka jest najbardziej światowa kobieta na świecie. — opowiada Henryk z dumą. — Ona przebiera się chyba sześć razy dziennie.

— Cóż to wielkiego. — chwali się August. — Moja córka zmienia ubranie najmniej dziesięć razy na dobę.

— Tak? — pyta Henryk, który położył z zazdrości. A ileż lat liczy sobie twoja córka?

— Ona ma trzeci miesiąc.

Pewien przedsiębiorca miał stary samochód, którego nie może się pozbyć. Wreszcie daje ogłoszenie: „Stary samochód za dopłatą 500 złotych do oddania”.

Niebawem zełasza się jakiś kandydat, ogląda samochód i pyta:

— Czy pan to ogłoszenie traktuje poważnie?

— Zupelnie poważnie.

— To wprawdzie wydaje mi się nawalanka, ale niech pan wybuli tych 500 złotych.

Pierwszy pasażer: — Czy pan jedzie do Lwowa?

Dругi pasażer: — Nie, dalej, aż do Zaleszczyk, odbywam mianowicie moja podróż poślubną.

— A udzień szanowna małżonka?

Została w sklepie, w Warszawie. Obliczyliśmy że na podróż we dwoje nie starczy nam gotówki.

Nauczyciel do ucznia: — Powiedz mi Wieczorkiewicz, skąd bierzemy wełnę i bawelne.

— Wieczorkiewicz po długim namyśle: — Wełnę bierzemy z wola, a bawelne z bawołu.



Sternard i Corfiez, dwa największe „asy”, też spędzają „dzień wypoczynku” przed czwartym, najtrudniejszym etapem wyścigu kolarskiego nakolo Francji.

Zdzisław Andrzejowski

# TAJNY FRONT

Powieść

## HAZARDOWA GRA BREITA.

Był to jeden z najdziwniejszych dni, jakie w ostatnich czasach przeżył hr. Wejher. Zaczęło się już od samego rana, gdy poczta przyniosła mu z głównej komendy „Tajnego Frontu” dość nieprzyjemny list. Zwracano w nim uwagę, że zbyt wiele czasu poświęca teraz osobistym sprawom, że zapomina o ciążącym na nim trudnym i ciężkim obowiązku służenia swym podkomendnym przykładem, przenoszenia interesów organizacji ponad własne, choćby najważniejsze i wreszcie, że licza na niego w Berlinie i spodziewają się, że otrząśnie się z tej chwilowej „miedyspozycji”.

Nie trzeba się było długo zastanawiać, by zrozumieć, że musiał ktoś przesłać do centrali nieprzyjemny raport i stąd powód do tego listu.

— Któż to mógł jednak zrobić? Komu zależało na tem, by podciąć jego kredyt moralny?

Wejher nie miał wrogów wśród oficerów i żołnierzy. Jedni lubili go więcej, inni mniej, lecz u wszystkich cieszył się szacunkiem i raczej mógł przypuszczać, że ludzie ci staraliby się go osłaniać niż oskarżać.

— Wzec kto?

Wśród świadków jego życia jeden był tylko niepewny, jeden nie budził zaufania i mógł się tego dopuścić, może nie dla samej chęci szkody dla niego, ale w trosce o własne sprawy. Świadkiem tym była Ina Karlem, rozkochana w Wejherze do szaleństwa i próżno usiłująca ocalić resztki, jakie pozostały z ich stosunku.

Komendant brunatnego domu w Królewcu nie kochał jej właściwie nigdy. Gdy spotkał się na drodze swej pracy, tancerka zdobyła Wejhera czarem swej wielkiej mody i wybuchowym temperamentem i trzymała go przy sobie około roku. Potem zaczęło się to psuć. Rod jak go nieszczerliwie nazywała, zaczął się odsuwać od niej, oddalać, był coraz częściej zmęczony i znużony i coraz rzadsze były chwile harmonii i zgody. Im więcej Wejher stawał się dla niej obojętniejszy, tem więcej Ina Karlem kochała go i pożądała, tem więcej była zazdrosna i nieobliczalna.

Obecnie, gdy dowiedziała się o jego uczuciu dla Heleny Karwickiej oszałała zupełnie i widząc, że nie poradzi sobie z nim inaczej, uciekła się do sposobu oskrzydlenia go od strony centrali w Berlinie.

— Tak, to możliwe zupełnie... — przyznał sobie w duchu Wejher i gniew zapalił mu zle błyski w oczach — poczekaj, wyprowadzę cię stąd na dłużej!

Nieprzyjemny, berliński list wrzucił do płożącego kominka, dokończył ubierania się i wszedł do swego gabinetu służbowego na pierwszym piętrze. Przy drzwiach stał już dyżurny oficer z pełną teczką papierów do podpisania. Była to dość obfita korespondencja, cały plik rachunków i rozkazów.

— Dużo tam tego dzisiaj?

— Sporo, panie komendancie! — oficer wyprzeżył się, jak struna i otworzył drzwi do gabinetu.

— No, daj, załatwimy to predko, bo nie mam czasu.

Wejher usiadł w głębokim fotelu, oficer otworzył teczkę, zaczął wyjmować papier po papierze i udzielać wyjaśnień, dotyczących załatwianych spraw. Pracowali tak

około pół godziny i w reku oficera znalazł się ostatni papier.

— Rozkaz uwolnienia Jana Kausa, panie komendancie. Kancelaria przygotowała do tego rozkazu taki komentarz:

— „Komenda „Tajnego Frontu” w Królewcu zwraca wolność oberżystce, Janowi Kausowi dla zadokumentowania swej wielkiej łaskawości dla obywateli kraju i troski o ich dobrobyt, czyni jednak dla zasady przestrzegania bezpieczeństwa wewnętrznego organizacji następujące zastrzeżenia: Jan Kaus zobowiązuje się do wpłacania w ciągu roku trzystu marek miesięcznie do kasy królewickiej komendy „Tajnego Frontu”, meldowania się osobiście w teście komendzie u dyżurnego oficera dwa razy miesięcznie i poniesienia kosztów związanych z pobytom w komendzie i procesem — jednorazowo marek pięćset!”.

Wejher wysłuchał tego uważnie, kiwnął z uznaniem głową i rozkaz podpisał.

— Tak, niech pan się uda z tem do celi oberżysty, odczyta mu ten papier i weźmie zobowiązanie. Najlepiej niech podpisze welsle. Niech pan przy tej okazji wytłumaczy, że jeśli zobowiązania nie dotrzyma, to następnym razem nie ujdzie mu to tak gładko, a za nieprzezwyciężone zachowanie się w czasie procesu, można mu jeszcze dolożyć parę batów, to dobrze tym ludziom robi... —

Rozkaz panie komendancie! — oficer wyprzeżył się znów, trzasnął obcasami, zebrał papiery do teckzi i wyszedł z gabinetu.

Wejher ujął słuchawkę telefonu i zaczął się łączyć z adjutanturą.

— Halo, jest tam Nitram?

— Co? Jeszcze go niema? Napewno nie wrócił jeszcze?

— Ach, tak, jak tylko wróci, niech się zamelduje u mnie! — To dziwne — mruknął już do siebie — powinien wrócić dawno. Czyżby przytrafiło im się coś w drodze? Nie, to niemożliwe. Nitram jest bardzo ostrożny i można mu ufać... A może ona znów zachorowała?

Hrabia Rodryg objął głowę rekami i wyraz cierpienia odmalował mu się na ustach. Nerwy tego człowieka nie były w porządku. Całą noc nie spał i nie mógł się opędzić złym przecuciom, choć sam uznał, że rada Nitrama jest dobra.

Wywiezienie Heleny Karwickiej z brunatnego domu powinno być dobrze odziedziczone na żalę i oficerów, a temu ułatwiło sytuację. Do małego dworku pod Neudeck będzie mógł dość często zajeżdżać i starać się o pozyskanie tej dziwnej dziewczyny...

— Nie, to nieprawda, że dzieli nas taka przepaść, to niemożliwe i ona musi być moja, choćbym miał życie w to włożyć! Skąd temu doktorowi takie myśli przychodzą? Dlaczegoż ona nie mogłaby mi nie pokochać? Przecież mój ojciec też ożenił się z Polką... Tak, ale moja matka nie była więziona, porwana i męczona!

Wejher ścisnął głowę mocniej rekami i aż syknął z bólu, który w tej chwili rwał mu serce. Nie słyszał nawet, że ktoś puka do drzwi.

Po chwili dopiero, gdy pukanie powtórzyło się, przytomniał trochę i zawołał zmęczonym głosem — wejść!

Do gabinetu wsunął się cicho jeden z

adjutantów hrabiego, skłonił się, jak tego wymagała dyscyplina i podał komendantowi bilet wizytowy.

— Leo Breit? — Kto to taki?

— Czeka tu już od dwóch godzin, panie komendancie. Mówi, że przyjechał z Gdańska i ma jakieś polecenia od pana Finka, które zakomunikować może tylko osobiście.

— Od Finka... Pewno nowa jakaś przyjemność. Niech wprowadzi tego pana, co zrobić...

— Panie komendancie, przepraszam, że osmielałem się wturcić tu swe zdanie, ale może ten Breit mógłby poczekać jeszcze, pan jest tak zmęczony...

— Co mówisz? Widać, że jestem zmęczony? No, nie, trochę źle spałem, dawaj tego Breita, później odpoczne, a tobie, mój drogi, dziękuję za tę życzliwość.

Adjutant — pokraśniał z zadowolenia, wyrzucił, jak automat to wytkniętą już w gwarze wojskowej słowo: rozkaz! i wyszedł, by wprowadzić Breita do gabinetu.

— Witam pana, czem mogę służyć? Słyszałem, że ma pan jakieś polecenia od pana Finka?

— Tak, panie hrabio, mam i to dość pilne, choć może nie bezpośrednio od pana Finka. O, proszę, tu jest bilecik...

Wejher wziął ten waski kawałek twardego papieru, na którym z jednej strony wydrukowane było nazwisko pana Finka, a na drugiej kilka słów, skreślonych jego ręką: „Pan Breit bardzo zaufany, proszę przyjąć go jak najlepiej i życzliwie wysłuchać”.

Przeczytawszy to, hrabia Rodryg podniósł na Breita zdziwione oczy.

— Ależ to jakiś żelazny list, musi pan tu przyjeżdżać w niezwykle ważnych sprawach, proszę, tu są cygara i papierosy...

— Dziękuję, palilem przed chwilą, a sprawy, dla których zjawiam się u pana, są może nie tyle ważne, ile pilne, jak już wspominałem.

— Tak, lecz mówił pan również, że rola pana Finka jest tu pośrednia, czy przybywa pan z Berlina?

— Breit nie odpowiedział odrazu. Wpatrzył się w oczy Wejhera, uśmiechnął się tak jakoś dziwnie i uczynił reka taki gest, że komendant brunatnego domu poczuł pewne zmieszanie, a nawet jakiś nieokreślony bliżej niepokój. Poprawił się na krzesło i sięgnął po papierosa, by przerwać tę denerwującą sytuację. Breit zaś, nie mówiąc nic w dalszym ciągu, sięgnął po zapalnik i nim Wejher zdążył podziękować mu — podał zapaloną zapalniczkę i nie pozwolił jej odebrać sobie, dopóki hrabia nie zapalił papierosa.

— Leo nie tracąc nic z swej zimnej krwi, zgasił zapalniczkę w popielniczkę i uśmiechając się w dalszym ciągu odpowiedział:

— Tak, przybywam z Berlina, lecz to właściwie nie tyczy pana, a Gdańska...

Wejher odetchnął. Uczuł jakąś ulgę niezrozumiałą i zdawało mu się przez chwilę, że uniknął wielkiego niebezpieczeństwa, które przeszło tuż koło niego.

— Tutaj zjawiam się tylko dlatego, — ciągnął dalej Breit — że przechowano u pana pewien depozyt, że się tak wyrażę. Depozyt, który nam srawia obecnie dość duży kłopot, a myślic, że w krótkim czasie przysporzyłoby kłopotów i panu...

(C. d. n.)

# Jak żyje Al Capone w więzieniu?

## Wzorowy podręcznik dla złoczyńców

Al Capone, niedawny postrach Chicago, odsiadujący karę 11-letnie go więzienia w zakładzie karnym w Atlanta, jest, według zeznań zwolnionych świeżo z tego zakładu jego towarzyszy,

wzorowym więźniem,

który wywiera bardzo dodatni wpływ na całe swe otoczenie.

Jest on zatrudniony w warsztatach szewskich, gdzie pracuje z wielkim zapałem, starając się zasłużyć sobie na pochwały instruktora. Mówi, że chciałby, żeby całe Chicago wiedziało, jak odważnie bierze swe „lekarstwo”.

Wszyscy traktują go z wielką atencją i nawet dozorca nie skąpią mu

specjalnych względów

i oznak szacunku, należnych wybitnej jednostce. Poza tem Capone jest kapitanem drużyny piłkarskiej i należy do chóru, odkrył bowiem w sobie pewne zdolności muzyczne.

## Rekordowa cierpliwość narzeczonych

### Po 30 latach zawarli związek małżeński

Wczoraj dopiero świat dowiedział się o małżeństwie znanej małej Fairlie Harmar z 65-letnim lordem irlandzkim Harbertonem, które odbyło się jeszcze w marcu, w Monte Carlo, zachowane jednak było w głębokiej tajemnicy.

Małżeństwo to jest epilogiem ro mansu, którego początku należy szukać w odległej epoce, bo 30 lat temu. Tak długo bowiem znali i kochali się „młodzi” małżonkowie.

Mimo to oboje, prowadząc życie francuskiej cyganerii artystycznej, nie chcieli wiązać się małżeństwem.

Lord Harberton od długiego szeregu lat co roku spędzał kilka miesięcy w Bretanii, gdzie miał piękną posiadłość ziemską nad morzem. Tam też odwiedzała go Fairlie Harmar, której obrazu na wielu wystawach ostatnimi laty odnosiły liczne sukcesy. Wystawiała nietylko w Paryżu, ale także w Nowym Jorku, we Włoszech i w Belgii, a nawet w Południowej Afryce i w Nowej Zelandii.

## Rzadki połów

W miejscowości włoskiej Reggio di Calabria rybacy wyłowili trzy obrzydliwe rekiny, z których jeden ważył 8 centarów. Po otwarciu brzucha okazało się, że połknął on łuszczyka wagi 180 kilogramów. To się nazywa zdrowy apetyt.

## Dom śmierci

Prezes sądu apelacyjnego w francuskim mieście Limoges pan Raballet, zachorował nagle w nocy. Zoną, chcąc wezwać lekarza, podeszła do telefonu i w tej chwili upadła na ziemię i skonała wskutek ataku serca. Małżeństwo zmarło w tym samym domu zmarło nagle młode małżeństwo tego samego dnia.

— Z początku, — powiedział do odwiedzającego go przyjaciela — „chłopcy” myśleli, że będą ich traktować pogardliwie. Ale nie jestem tego rodzaju

frajerem.

W wolnych od obowiązkowej pracy chwilach Al Capone pisze książkę p. t. „Rady dla złoczyńców. Jak osiągnąć powodzenie”. Jest to osiągnięciem powodzenia. Jest to książką o napadach i organizowaniu band. Jeżeli treść jej odpowiada

tytułowi, będzie to pierwszy podręcznik dla bandytów, pisany przez fachowca.

Capone twierdzi, że nigdy nie był zwyczajnym zbrodniarzem, a działalność jego rozpoczęła się od tego, że jako członek Czerwonego Krzyża dostarczał piwa

spagnionemu obywatelom. Spodziewa się, że zostanie zwolniony po trzech latach i już obecnie czyni przygotowania do życia na

wolności i układa plany. Twierdzi, że

skończył z dawnym swym zawodem i po wyjściu z więzienia chce pracować nad odrodzeniem Ameryki.

Jeżeli weźmie się do tego z takim nakładem energii i zdolności, jak do szmuglu alkoholem, to można Stanom Zjednoczonym wróżyć kwitnącą przyszłość. Może drugi okres pomyślności.

# Tajemnica kasety

## z bezcenną biżuterią

Wiele, wiele lat temu, dwadzieścia albo i trzydzieści, gdy wielka pani, lady Darcy de Knayth, należąca do jednego

z najbogatszych

rodów angielskich, wyjeżdżała wiczorem na proznowy obiad albo na bal, zaufana jej pokojowa pomaga-

ła jej się ubierać i wreszcie stroiła swą panią w klejnoty, których ceny wcale nie można było oznaczyć, tak były kosztowne.

Ale czasy przychodziły coraz cięższe, zwiększały się podatki i inne rozchody, a dochód z ziemi kurczyły się z roku na rok. Splendor rodu trzeba jednak było podtrzymać i nie można było redukować stopy, na której dom był prowadzony, zwłaszcza, że trzeba było wydawać odpowiednio córki. Wiedząc o czasie do czasu któryś

z bezcennych klejnotów szedł do zagranicznego jubлера, a na jego miejsce do kasetki z biżuterią wędrował jego sobowtór — imitacja.

Nikt na całym świecie nie wiedział o tej zamianie, prócz wiernej pokojowej, która nosiła arystokratyczne nazwisko irlandzkie Fitzpatrick. Jej dyskrecji udało się ukryć oplakany stan majątkowy rodziny nawet przed chorąm nieuleczalnie mężem lady Darcy, który umarł na kilka lat przed wojną. W roku 1921

umarła również w wieku podeszłym sama lady Darcy, a w testamentie zapisała całą swą biżuterię oraz

dożywocie 10 tysięcy złotych rocznie swej pokojowej Marii Fitzpatrick, dziękując jej za razem za wierną służbę.

Szedł rok za rokiem, a niektórzy z nich były latami śmierci. Pomimo rany obie córki zameżne lady Darcy i Maria Fitzpatrick, uważając, że spełniła już zadanie swego życia, zerwała wszelkie stosunki z ludźmi i pedziła dni samotne w domu swoim w mieście Brighton.

Onegdaj znaleziono ją martwą. W dobrze ukrytej kasecie ogniotrwałej znajdował się testament lady Darcy i cała jej biżuteria. Oceniono ją na 10 tysięcy funtów szterlingów. Gdy jednak powierzono ją ekspertom, okazało się, że były to prawie

same falsyfikaty. Kasetka nie potrafiła zachować tajemnicy, tak długo strzeżonej przez wierną służbę.

## Sala, którą można rozszerzać i zwężać

Nowy Orlean, miasto w Stanach Zjednoczonych, posiada gmach, który pod pewnym względem jest jedynym na świecie. Jest to wielka hala, 97 metrów długości i 60 metrów szerokości,

mogąca pomieścić 12 tysięcy osób. Hala ta posiada jednak wysuwalne ruszki i panele, wyłożone materiałem pochłaniającym dźwięki. W razie potrzeby ściany te można wysunąć i podzielić halę na trzy sale mniejsze, w których mogą się odbywać jednocześnie przedstawienia i koncerty. Koszty budowy tej hali wyniosły 2 miliony dolarów.

## „Pocałuj mnie ostatni raz...”

### Krwawe zakończenie romansu

Dr. James Vesey z angielskiego miasta Cardiff i Maria Braili stanowili bardzo kochającą się parę narzeczonych. Mimo to, jak wyjaśniła dr. Vesey, często dochodziło między nimi do sprzeczek, a raz nawet narzeczeństwo zostało na krótki czas zerwane. Nieporozumienia jednak trwały dalej i na początku bieżącego miesiąca, po sprzeczek na temat sposobu spędzenia wakacji, oboje doszli do przekonania, że nie stanowią materiału na dożgonnych towarzyszy życia i postanowili się roznieść.

Narzeczona jednak była mocno tę dotknięta i kilkakrotnie próbowała nawiązać kontakt z doktorem, zawsze bezskutecznie. Wreszcie przyszła do jego gabinetu ordynacyjnego, chcąc go nakłonić do cofnięcia zerwania. Gdy doktor tłumaczył jej, że nie są widocznie dla siebie stworzeni i nie

będą z sobą szczęśliwi, rozplakała się i nie chciała zwrócić niścionką zaręczynowego.

W końcu lekarz zaproponował jej, że odwiedzi ją do domu własnym samochodem, na co się zgodziła. Przybywszy przed dom, panienka na pożegnanie pocałowała swego byłego narzeczonego, a ten oddał jej pocałunek. W tej chwili padł strzał i młoda dziewczyna osunęła się na ziemię bez życia. Z małego rewolweru, który miała ukryty w kieszeni, desperatka wpałowała sobie kule w serce.

Dr. Vesey wziął ją na ręce i zaniósł do sieni domu, gdzie przewidzianie opatrzył jej rany, widząc dobrze, że jest śmiertelna. Wezwał też telefonicznie drugiego lekarza i policję. Gdy przybyli, Maria Braili już nie żyła. Doktor Vesey jest niepokieszony.

## Mężczyzna, który jest kobietą

Przed sądem w Londynie stanął niejaki Uriah Beaton, oskarżony o złośliwe opuszczenie żony, która żąda od niego alimentów. Beaton na swe usprawiedliwienie dożywa metrykę, na której figuruje wyraźnie, jako dziewczyna i mówi: „Moja żona nie może żądać odemnie alimentów, gdyż będąc prawnie kobietą nie może być jej mężem”. Mimo tak pomyślowego wykretnego skazano go na zapłacenie Beaton ma 4 dzieci z kochanką.

## Pamiętaj o bezrobotnych

# W XII rocznicę bojów pod Mostami

## 81 pułku Strzelców Grodzieńskich

### o całość, wielkość i moc Rzeczypospolitej

W dniu 24 lipca b. r. minęło 12 lat, kiedy 81 Pułk Strzelców Grodzieńskich, po ciężkich walkach odwrotowych z pod Bereżnikówki, otrzymał rozkaz w dniu 21 lipca zatrzymania ofensywy sowieckiej nad Niemnem, zajmując odcinek rzeki Niemna od ujścia Selni do folwarku Michałówek.

W dniu 22 lipca o godz. 17-ej 2 pułki piechoty i 5 szwadronów jazdy sowieckiej, szalona brawurą z okrzykiem „towarzyste na przód—biał są tchórze!” uderzyły na dwie słabe kompanie polskie (razem od 70 do 80 bagnatów).

Całe kolumny wroga wkroczyły do rzeki. Już są w środku i zda się, że wrogim tłumom pochłonie zaczajoną w okopach garstkę synów i obrońców ziemi grodzieńskiej.

Nieustraszeni, walcząc o całość, wielkość i moc Rzeczypospolitej w ryckim szale powie dzieli sobie: „raczej umrzemy, niż porzucimy nasz piękny Niemen!”

I stał się cud. Ta garstka obrońców z karabinami maszynowymi plunęła ogniem w oczy rozszalałemu barbarzynom. Nieopisana panika owładnęła wroga. Zabarwione krwią muskiewską nurty rzeki poniosły setki trupów.

W następnych dniach wróg ponawiał swe ataki i dopiero na 24 lipca uciekł bój pod Mostami. Wróg przekończył się, iż nie słamie oporu grodzieńskich zuchów.

Przed południem 24 lipca nad szedł rozkaz odwrotu, gdyż znalazł wróg inne słabsze miejsca polskiego frontu i sforsował Niemen.

Dla przykrycia odwrotu 81 Pułk Strzelców Grodzieńskich pozostał w okopach jeden pluton kompanii marszowej przy dwóch karabinach maszynowych. Synowie ziemi grodzieńskiej wytrwali na swej „ostatniej placówce” do ostatka. Nie puścili wroga przez rzekę. Aż dopiero z tyłu nadeszły oddziały 11 dywizji sowieckiej i bagnetai wykluli obługe.

Tak przykładowie zgineł bezimienni bohaterowie.

Cześć ich pamięci!

W 1928 roku w miasteczku Mostach, na południowym brzegu Niemna—by upamiętnić śmierć tych bohaterów—postawiono pomnik z napisem słowami Jana z Czarnolasu:

„Tuśmy się meźnie prze  
Ojczyznę bill  
I na ostatek gardła położyli.  
Nie masz przechodni iży nad  
nami traćci

Taką śmierć mógłby sam  
drogo zapłacić.”

W dniu 31 lipca b. r. 81 Pułk Strzelców Grodzieńskich urządza wycieczkę statkiem do Mostów, dla wzięcia udziału w uroczystości uczczenia pamięci poległych tam bohaterów i przy okazji zwiedzenia pięknych brzegów Niemna.

#### Program uroczystości

Wyjazd statkiem z Grodna w dniu 30.VII b. r. o godz. 19-ej z przystani koło mostu kołowego na lewym brzegu Niemna.

Wypocznik i nocleg w miasteczku Mosty, w przygotowanych na ten cel domach.

W dniu 31.VII o godz. 9-ej nabożeństwo w kościele miejscowym w Mostach.

O godz. 10.30 odprawienie modłów przy pomniku przez miejscowego proboszcza, składa nie wieńców przez korpus oficerów i podoficerów, oddanie honoru przez oddział miejscowy P. W. I odegranie przez orkiestrę pułkową hymnu narodowego.

Po uroczystości zabawa ludowa.

Godz. 16 ta wyjazd statkiem do Grodna.

Na statku przygrywać będzie orkiestra 81 pp. Strzelców Grodzieńskich. Bufet zaopatrzony w napoje chłodzące.

Za przejazd statkiem z Grodna do Mostów i zpowrotem: 2 zł. od osoby, dzieci bezpłatnie do lat 10, ponad lat 10—50%.

Za przejazd statkiem z Łuniny do Mostów i zpowrotem—1 zł.

Dowódcy, oficerowie i podoficerowie proszą tą drogą społeczeństwo ziemi grodzieńskiej o wzięcie udziału w uroczystości.

## SUKCES CRESOVI W BIEGU KOLARSKIM

### Grodno—Skidel—Grodno

W niedzielnym biegu kolarskim, zorganizowanym przez K. S. Cresovia na trasie Grodno—Skidel—Grodno, wspaniały sukces odnieśli kolarze Cresovi.

Wyniki szczegółowe biegu przedstawiają się następująco:

1) Klejko Stefan (Cresovia) czas 2 godz. 7 m. 30 s. — zdobył nagrodę m. Skidla oraz zeton złożony K. S. Cresovia.

2) Szewiallo Jan (Cresovia) 2 g. 12 m. 35 s.—zdobyl nagrodę zeton złożony i dyplom K. S. Cresovia.

3) Jankowski Józef (Cresovia) 2 g. 13 m. 20 s. — zdobył nagrodę zeton srebrny i dyplom K. S. Cresovia.

4) Jurowski Stefan (Cresovia)

2 g. 16 m.—zdobyl nagr. zeton srebrny i dyplom K.S. Cresovia.

5) Malaszko Włodzimierz (K.S. Witeź) 2 g. 19 m. 53 s.—zdobyl nagr. zeton złożony i dyplom K.S. Cresovia oraz nagrodę K.S. Witeź.

6) Wirchiewicz Franciszek (Cresovia).

7) Rosiński Wacław (Cresovia)

8) Gumienny Józef (Cresovia)

9) Lubicz Abram (K.S. Makabi zdobył nagr. K. S. Makabi i dyplom Cresovi.

10) Szawieruk Sergiusz (K. S. Witeź)—zdobyl nagr. K.S. Witeź.

Sprawne kierownictwo zawodów spoczywało w ręku p. Popławskiego Edwarda, kier. sekcji kolarskiej K.S. Cresovia.

## Zawody pływackie

### o mistrzostwo Grodna

W dniu 31 lipca 1932 r. odbędą się po raz pierwszy w Grodnie, zawody pływackie o mistrzostwo m. Grodna.

Zawody organizuje jeden z najbardziej ruchliwych Klubów Sportowych „Cresovia” na pływalni Ośrodka Wych. Fizycznego naprzeciw Starego Zamku.

Program zawodów obejmuje biegi:

Panie: 100 mtr. styl dowolny 200 mtr. styl klas., 100 mtr. na znak; 400 mtr. styl dowolny; sztafeta 3x100 styl zmienny i 5x100 styl dowolny.

Panie:—100 mtr. styl dowolny. Poza tem odbędą się pokazy we skokach z trampoliny.

Na zakończenie zawodów odbędą się mecz piłki wodnej, rozegrany pomiędzy G. K. S. „Cresovia” a W. K. W. „Grodno”.

Zgłoszenia do zawodów przyjmuje sekretarz Sekcji Pływackiej do 29 lipca włącznie na pływalni oraz w Klubie „Cresovia” Na rutowicza 4 od godz 18—19.

## Duże piwko

### czasami drogo kosztuje

Niemila przygoda spotkała Waszkiewicza Antoniego, z Kopicówki, w piwiarni Gubczyńskiej, gdzie zaszedł na „duże piwko”. Czy pił dużo, o tem kroniki milczą, ale że kosztowało go drogo—o tem już wszyscy wiedzą. Najpierw jednak dowiedziała się policja, bo p. Waszkiewicz zameldował, że po zaplaceniu rachunku nie doszukał się we własnej kieszeni 30 zł. które—jak on przypuszcza—skradła mu kobieta lekkich obyczajów, niejaka Ortowska Żenia, zam. przy ul. Bonifaterskiej 7.

„Duże piwko” drogo kosztuje, a w dodatku wstydu coniemiarza.

## Piorun zniszczył stodołę

### z tegorocznymi zbiorami

We wsi Hornica onegdaj uderzył piorun w stodołę Zienki Jana, niszcząc ją doszczętnie wraz z tegorocznymi zbiorami i narzędziami rolniczymi.

Wypadku z ludźmi nie było.

## TEATR MIEJSKI

### Im. Elży Orzeszkowej

W piątek dn. 29 b. m. po raz ostatni „Bank Nemo” Ludwika Werneuil'a.

W sobotę 30 i niedzielę 31 b. m. wesola farsa, przepelniona humorem „Hiszpańska Mucha” Fr. Arnolda i Em. Bócha.

Stuki te są ostatnimi połączonymi przedstawieniami obecnego sezonu.

Początek seansów o g. 6,—8,15—10,15

Na sezon letni ceny niższe! WSTĘP OD 45 gr.

DZIŚ!

# Córka Zorry

Kino  
dźwiękowe  
„ŚWIATOWID”  
Brygidzka 2

Prenumerata miesięczna z odnośnieniem 3 zł., w Admin. 2,50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr, 1 szpalt, w tekście 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 142,625. Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Odpow. Redaktor Tadeusz Korulski.

Druk „Polska Druk. Kresowa” Grodno, Dominikańska 21.